

RADOSŁAW SZTYBER

Uniwersytet Zielonogórski

Wokół Żywota kozaków lisowskich

On The Life of Lisowski's Cossacks

Wielu utworom literatury polskiej przydano rozmaite etykiety. Jest to działanie zrozumiałe i naturalne w kontekście dociekań naukowych, mających na celu m.in. syntetyczne porządkowanie analizowanych materiałów. Wszakże opinie uogólniające, siłą rzeczy lapidarne, jedynie wzmiankują bądź sygnalizują – co oczywiste – jakiś pisany fenomen niejako w zastępstwie prezentacji gruntownej wiedzy. Jej autentycznemu pogłębieniu jako swoisty przewodnik służą obszerne sugestie bibliograficzne. Czasem niestety brakuje jakiegokolwiek informacji o tym bądź innym utworze, co nie może budzić zdziwienia, gdy spojrzymy na dziesiątki tomów zestawień Karola Estreichera i jego naśladowców oraz kontynuatorów. Warto jednak zdawać sobie sprawę, iż nieraz syntezom – czy tego chcą ich autorzy, czy też nie – przypada do spełnienia jeszcze jedna ważna funkcja, mianowicie promocja. I w takim horyzoncie każde sformułowanie odznacza się szczególną, brzemioną m.in. w skutki lekturowe, doniosłością. Podobnie w zakresie wartościowania.

Opis jednego z najznakomitszych staropolskich reportaży poetyckich – *Kostyrów obozowych* – pod piórem Czesława Hernasa w *Baroku* wypełnił może trzy zdania, zresztą jedynie by ukazać swoistość talentu Zbigniewa Morsztyna w zakresie komponowania literackiego komentarza¹. Słowem, wybitny badacz potraktował ten akurat tekst jako swoiste egzemplum ilustrujące odrębną poetykę autora *Muzy domowej*. W innym opracowaniu uczonego miejsca dla tej właśnie wierszowanej relacji wojennej już nie starczyło². A szkoda, bo przecież – jak nie bez

¹ Por. C. Hernas, *Barok*, Warszawa 1998, s. 351–352.

² Por. *Idem*, *Literatura baroku*, Warszawa 1995.

znawstwa i racji zapisał monografista i wydawca wielu dzieł żołnierza i arianina, Janusz Pelc – to „istotnie jeden z najlepszych wierszy” Miecznika Mozyrskiego³. Podniesione fakty wydają się symptomatyczne.

Sięgnijmy wreszcie po utwór wyeksponowany w tytule przedkładanych rozważań. *Żywot kozaków lisowskich* odnotowuje C. Hernas w swoim omówieniu na kartach serii „Wielka historia literatury polskiej” i tak oto go przedstawia – „żartobliwy raczej niż satyryczny poemacik o ćwiczeniach, prawach, obyczajach i potyczkach lisowczyków”. Nieco dalej przytacza jeszcze dziesięciowersowy ekscerpt z tekstu, którego demonstracja w sumie wydaje się tylko krótkim streszczeniem, ukazującym wyłącznie kolejne części wiersza z pominięciem fragmentów pierwszego (*Na herb kozacki*) i ostatniego (rozmowa Kiwajły z Iwanem) – *Ćwiczenia kozackie, Prawa kozackie, Obyczaje ciurów kozackich, Potyczki kozaków lisowskich*⁴. Dodajmy jeszcze, iż badacz zestawia *Żywot* z *Testamentem luterskim, żartownie napisanym* i obu zabytkom poświęca jeszcze kilka zdań. Następnie zastanawia się nad szczególnym klimatem tamtych czasów, kiedy to ideologia kontrreformacyjna (ze wszystkimi jej okrutnymi i negatywnymi konsekwencjami) wygrywała z przejawami postawy humanistycznej, uświęcającymi tolerancję i człowieczeństwo.

Ten usprawiedliwiający ton wypada uznać za znamienny, zresztą słycać go również w uwagach o tym utworze wyrażonych nieco później przez Ludwikę Szczerbicką-Ślęk⁵. I wszystko musi wydać się zrozumiałe, gdyż przywołani badacze *Żywot* bez jakichkolwiek wątpliwości przypisują Józefowi Bartłomiejowi Zimorowicowi, dziejopisarzowi Lwowa, a zwłaszcza autorowi kontemplacyjnych pieśni religijnych, obsesyjnie przywołującemu temat śmierci cyklu sielanek. Nasycony m.in. żarliwym uczuciem wyznaniowym czy rozważaniami eschatologicznymi profil dorobku mieszczanina i wylaniająca się stąd sylwetka człowieka, doświadczonego bolesnymi dramatami rodzinnymi, nijak po prostu nie koresponduje z fakturą wiersza o lisowczykach, wypełnionego przede wszystkim parodią, humorem, pierwiastkiem satyrycznym, a także osobliwą pobłażliwością czy nawet nutą swoistej pochwały dla zachowań absolutnie patologicznych.

W książkach C. Hernasa i L. Szczerbickiej-Ślęk nie zabrakło wskazówek bibliograficznych, skądinąd cennych, niemniej mocno zdezaktualizowanych. Najświeższe opracowanie stanowi rozprawa z 1951 roku, są jeszcze publikacje

³ Por. J. Pelc, *Wstęp*, [w:] Zbigniew Morsztyn. *Wybór wierszy*, oprac. i wstęp J. Pelc, Wrocław – Kraków 1975, s. XXXIV.

⁴ Wszystkie cytaty z *Żywota kozaków lisowskich* pochodzą z wydania utworu w: *Literatura mieszczańska w Polsce. Od końca XVI do końca XVII wieku*, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. 1, Warszawa 1954, s. 291–299 (oznaczono je w tekście głównym ze wskazaniem tytułu utworu wchodzącego w skład *Żywota* oraz werselem umożliwiającym lokalizację ekscerptu w całości druku).

⁵ Por. L. Szczerbicka-Ślęk, *Wstęp*, [w:] Józef Bartłomiej Zimorowic. „*Sielanki nowe ruskie*”, Wrocław 1999, s. XI.

sprzed II wojny światowej, dominują zaś wyniki badań z dziewiętnastego stulecia⁶. Wspomniani naukowcy w żadnym wypadku nie uwzględnili drukowanego w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku fundamentalnego chyba dla tej materii studium, w którym jego autor zakwestionował podstawy i wreszcie słuszność rozstrzygnięć atrybucyjnych związanych z *Żywotem*. Władysław Magnuszewski⁷, bo o nim mowa, w toku drobiazgowego namysłu realizowanego na podstawie kwerend archiwalnych i wszechstronnych analiz, interesujący nas tekst przyznał, z najwyższą dozą prawdopodobieństwa, rzeczywistemu jego sprawie, mianowicie Wojciechowi Dembołęckiemu⁸, apologeticie lisowczyków, ich kapelanowi oraz Ksenofontowi wypraw tej kondotierskiej formacji do dziedzin cesarskich i krajów Rzeszy z lat 1619–1622 (*Przewagi elearów polskich*, Poznań 1623⁹). Poemacik na początku trzeciego tysiąclecia ponownie wrócił na warsztaty badawcze¹⁰. Niebawem ukaże się jego reedycja wraz z czterema innymi lisowianami¹¹, wszystkie sygnowane kryptonimami czy też drukowane bądź spisane anonimowo, jednakże niemal bez wątpienia wyszły spod pióra księdza Wojciecha¹², podobnie jak wyjątkowo ciekawie pomyślana i zredagowana po polsku wierszowana *Deklaracja abo objaśnienie kart kozackich*, wzorowana na łacińskim manuskrypcie, zaopatrzoną w serię trzydziestu sześciu ilustracji wykonanych techniką miedziorytniczą¹³. Zależności między wskazanymi tekstami, zbliżona ideologia, promocja udziału lisowczyków w wojnie o podłoże wyznaniowym, ich bezkrytyczna apoteoza i obrona, koncepcje i chwytów literackie jeszcze dobitniej wzmacniają trafność hipotezy W. Magnuszewskiego, równocześnie stanowią niebagatelny argument, aby po prostu zamienić ją wreszcie w pewnik.

⁶ Por. C. Hernas, *op. cit.*, s. 659; L. Szczerbicka-Ślęk, *op. cit.*, s. XLIX.

⁷ Zob. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*, [w:] *Z badań nad literaturą i językiem*, red. L. Ludorowski i W. Magnuszewski, Warszawa – Poznań 1974.

⁸ Poglądu w sprawie takiego rozstrzygnięcia atrybucyjnego nie podziela Piotr Borek (*Wojciech Dembołęcki*, „*Przewagi elearów polskich*”, oprac. i wstęp R. Szyber, Toruń 2005; „*Barok*” 2006, z. 2 (26), s. 236).

⁹ Por. *Wojciech Dembołęcki*, „*Przewagi elearów polskich*”, oprac. i wstęp R. Szyber, Toruń 2005.

¹⁰ Por. R. Szyber, *Wojciech Dembołęcki i pochwalne lisowiana (rekonesans)*, [w:] „*Filologia Polska*” 1: *Trzydziestolecie polonistyki zielonogórskiej*, red. J. Brzeziński, Zeszyty naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2003, zwł. s. 251–257 (przedruk w: *Piórem, kropidłem i szabłą. Wojciecha Dembołęckiego przygoda z lisowczykami (1619–1623). Studia i szkice*, Zielona Góra 2005, zwł. s. 79–88).

¹¹ Por. *Idem*, *Wojciech Dembołęcki o lisowczykach wierszem i prozą (1620–1621)* (w druku).

¹² Por. W. Magnuszewski, *op. cit.*; *Idem*, *Wokół kozaka Plachty*, [w:] *Wiersze o lisowczykach*; *Idem*, *Zapomniane lisowianum z 1621 roku*; *Idem*, *Wojciech Dembołęcki i pochwalne lisowiana (rekonesans)*.

¹³ Por. *Idem*; *Idem*, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty... Dwa barokowe zabytki literacko-plastyczne*, Zielona Góra 2009.

Nie przez przypadek wcześniej przypomnieliśmy jakość obecności *Kostyrów obozowych* w podstawowym kompendium epoki baroku, przecież utwór nie zyskał tu w ogóle żadnej oceny, co najwyżej neutralną. Nie inaczej jest w wypadku *Żywota*, choć we wcześniejszych refleksjach jego niską wartość podkreślano przesadnie często, z czym wielokrotnie polemizował W. Magnuszewski¹⁴. Bezspornie zasadnie, niemniej jedynie w niewielkim wymiarze udało się ten pogląd umotywić, przecież skrajnie przeciwny, przyznający bowiem wcale wysoką rangę wierszom o kozakach lisowskich z 1620 roku. Już teraz można stwierdzić, iż rację mają chyba zarówno chłodno patrzący na poemat, jak i ci, którzy doceniają jego walory. Ambiwalentnych odczuć chyba nie uda się uniknąć.

Co ciekawe, sporo cech *Żywota* – wbrew pozorom – łączy z opisem wojskowego życia w obozie Morsztyna, ale i, nie zapominajmy, wiele dzieli. Zbliżenie można upatrywać w tematyce, rzecz jasna – żołnierskiej, nadto – pijaństwo, hazard (gra w karty i kości) i wynikające stąd nieporozumienia wśród uczestników szulerskich zabaw, szata językowa (wtręty ukraińskie, białoruskie, łacińskie, przysłowia, elementy żargonu niepozabawionego grubiaństw, momenty dialogowe), wymowny detal, bezwzględna gotowość do poświęceń militarnych, dehumanizacyjny wpływ wojny na jednostkę ludzką bez widowiskowych scen batalistycznych. W obu tekstach sporo dynamiki, choć *Żywotowi* poskapiono dramaturgii obecnej u Morsztyna. Różnice zaś dotyczą ujęcia i wydźwięku. Dominujący w starszym tekście humor zastępuje powaga konkluzji wypływających z rodzajowego obrazka ukazanego w *Kostyrach obozowych*, a są te wnioski gorzkie. Dzielące utwory cechy wynikają z doświadczeń i nastawienia ich twórców, jeden z nich – pozostający w rozdarciu między wiernością ideałom swojego wyznania i koniecznością świadczenia posługi żołnierskiej na rzecz Bogusława oraz Janusza Radziwiłłów – z wielkim pesymizmem i przygnębieniem obserwował wojnę, w której przyszło mu przeżyć prawdziwe tragedie (utrata bliskich, przyjaciół, więzienie, rany itp.). Zupełnie inaczej, biegunowo różnie, problem batalii postrzega Dembołęcki. Jego postawie w tym względzie wolno przypisać entuzjazm, a przede wszystkim gorliwe orędownictwo idei pozyskania szczęśliwych w boju lisowczyków do uczestniczenia przynajmniej we wstępnych etapach wojny trzydziestoletniej. Podobne stanowisko ksiądz Wojciech zajmował w innych lisowianach, dlatego też niewolne są one od akcentów agitacyjnych – z jednej strony, z drugiej natomiast wyróżnia je znacząca intencja, by zdjąć z kondotierów odium niesławny i nadto wzniesić pomnik ich wielkości, stąd w wielu wypadkach grupa tych utworów zasługuje na miano apologii, nie zaś wyłącznie bezkrytycznej apoteozy.

Realizację takich zamierzeń należy postrzegać w perspektywie ducha czasu i potrzeb. Na koncie najemników spod lisowskich sztandarów zapisano wiele przestępstw, wszak w 1619 roku nie posłano ich do państw cesarskich tylko

¹⁴ Por. W. Magnuszewski, *Zagadka zaporosko-lisowskiego pseudoepigrafu*.

w efekcie woli wsparcia Ferdynanda II, lecz by po prostu pozbyć się z kraju „kup swawolnych”¹⁵. O ich burdach, grabieżach, mordach na ludności cywilnej długo by pisać, niech kompleks tych negatywnych zachowań krótko spuentuje siedemnastowieczne sformułowanie – „co hultaj, to lisowczyk”¹⁶. Wreszcie członków pułku wyjęto spod prawa, a – co szczególnie wymowne – gdy któregoś z nich „zabił *infamis*, w nagrodę za to powracał do czci”¹⁷. Srogich wyroków nie mogły zdyskontować faktyczne triumfy, w których lisowski oręż miał swój doniosły udział – Humienne i tzw. pierwsza odsiecz Wiednia (1619), Biała Góra (1620), nie wspominając już o wcześniejszych spektakularnych akcjach w głębi Rosji, jak i najbardziej odległych obrzeżach państwa carów, również jeszcze pod żyjącym Aleksandrem Józefem Lisowskim¹⁸. W świetle tych przypomnień trudno nie zgodzić się z możliwością sformułowania jak najbardziej ambiwalentnych not dla oddziału, ich kwintesencją jest celne stwierdzenie cytowanego już Władysława Łozińskiego: „kwiat i szumowina zarazem fantazji polskiej, [...], bohaterowie i łotry zarazem, [...] sława i niesława szabli polskiej w całej Europie”¹⁹. Z tak kłopotliwego położenia oddziału doskonale zdawał sobie sprawę Dembołęcki w 1623 roku, wobec czego w *Przewagach* postanowił przefarbować lisy i przyodziać ich w nowy kostium, kostium elarski, nie bez ornamentów bądź uwypuklających ekskluzywne przymierze z Bogiem²⁰, bądź choćby wybielających postawę rozpa-

¹⁵ Wojsko, wciąż oczekujące na zaległe zapłaty za wcześniejsze posługi żołnierskie (wojna z Moskwą), stanowiło poważne zagrożenie wewnątrz państwa. Projekt usunięcia lisowczyków z granic Rzeczypospolitej przedkładał i przy współudziale otoczenia królewskiego wcielił w życie hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski (por. H. Wisner, *Lisowczycy*, Warszawa 1995, s. 68–74).

¹⁶ Zob. *Co nowego. Zbiór anegdot polskich z r. 1650*, wyd. A. Brückner, Kraków 1903, BPP, nr 48, s. 78 (*Co nowego abo dwór mający w sobie osoby i mózgi rozmaite [...] przez Maurycjusza Trztyprztyckiego, Radopatrzka Gładkotwarskiego*).

¹⁷ W. Łoziński, *Prawem i lewem*, t. 1, Kraków 1957, s. 171. Por. także: W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich. Stanisław Stroynowski – lisowski zagończyk, przywódca i legislator*, Warszawa – Poznań 1974, s. 87–88; *Volumina legum*, t. 3, s. 463–464; M. Kochańska, *Ksiądz Wojciech Dembołęcki z Konojad*, „Prace Literackie” 1956, s. 116–117; H. Wisner, *op. cit.*, s. 125–126.

¹⁸ Por. H. Wisner, *op. cit.*, s. 28–77. Zob. W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich*, s. 14–38.

¹⁹ W. Łoziński, *op. cit.*, s. 171.

²⁰ R. Szyber, „Banialuki” i „ambaje”, czyli o pseudoetymologicznej pochwalie elearów (lisowczyków), „Studia i Materiały” Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze: *Filologia Polska*, z. 10, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1999; *Idem*, *Dlaczego Dembołęcki „przerobił” lisowczyka na eleara*, „Almanach Historycznoliteracki” 1998 (Pismo Stowarzyszenia Przyjaciół Literatury w Zielonej Górze), t. 1, red. M. Januszewicz, s. 9–17; *Idem*, *Piórem, kropidłem i szabłą* (rozd. pt. *Homiletyczne nauczanie kapelana elearów w 1622 roku, czyli o Biblii w „Przewagach”*). Por. także Por. J. S. Bystroń, *Teamaty, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, wyb. i oprac. L. Stomma, Warszawa 1980, s. 291–307.

nych i czujących się bezkarnie żołnierzy²¹.

Nie inne przesłanki zaistniały jeszcze wcześniej, tj. gdy zrodził się pomysł spisania *Żywota kozaków lisowskich*. Już wtedy konieczność wzięcia ich w swobodną obronę nabrała realnych kształtów, sposobem na okiełznanie, zrozumienie odrębności rozpasanego żywiołu zbieranej gromady wojskowej stała się szczególna koncepcja, zakładająca prezentację oddziału z nonszalanckim przyzwoleniem, jeśli nawet nie pochwałą, dla ich typowych wybryków. Tak pojętą wyrozumiałość miało dyktować i jednocześnie usprawiedliwiać przekonanie, przecież słuszne, o militarnej bezkonkurencyjności kondotierskich grup (przynajmniej w okresie ich świetności). I tak ambitnemu zadaniu mogło sprostać pióro utalentowanego wierszopisa, obdarzonego nadto nietuzinkową wyobraźnią, zdolną przekuć w niekwestionowane wady w bezdyskusyjne, choćby w materii fikcji literackiej, atuty. Wcale dobrze od tej strony dał się poznać ksiądz kapelan w swojej relacji pamiętnikarskiej, gdzie nieraz usiłował odwrócić kota ogonem czy puszczać mgłę w oczy²², by posłużyć się trawestacją jego własnych słów (użytych w innym sensie), opartych na kanwie przysłowia. Obiektywna i wnikliwa lektura, rzecz jasna, obnaża obraną tendencję, a świadomość kontekstu historycznego umożliwia pełne zrozumienie jej podwalin oraz inspiracji.

Jak się wydaje, Dembołęcki – mówiąc najkrócej – rubasznym śmiechem pragnie w *Żywocie* stłumić krytyczną ocenę dla wielu zachowań lisowczyków. Bagatelizuje robaka pijaństwa toczącego szeregi wojska, a kurzące się łby biesiadników, wciąż podlewane ogromnymi ilościami trunków – „wino cebrem, miód konwią, kuflem akwawitę” (*Prawa kozackie*, w. 78) – już szykują się do zabaw, ale w żadnym razie nie do bójki, lecz do doskonalenia swoich żołnierskich sztuk:

Ci sie do strzelby ćwiczą, bo kto dobrze mierzy
Konwią, ten nienagorze i z łuku uderzy.
(*Prawa kozackie*, w. 81–82)

I powód do krytyki tym samym został zniesiony. Na sowizdrzałską modłę, na opak. Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni. Burda, eksces, ocierający się o obyczajowy skandal, ogłoszony został mocno eufemistycznym mianem ćwiczeń spod znaku Marsowego rzemiosła. „Duszyce horylicą [...] zbroid” (*Prawa kozackie*, w. 85) trzeba, niech się święci „co dzień akwawita” (*Prawa kozackie*, w. 88) – ogłasza w bachicznym peanie opowiadający kozak, który w ręku trzyma „naczynie w kształcie garn[c]owej blaszanki z otwartą pokrywą”²³, ponieważ „Gębą pić, czołem bić to kozacka sprawa” (*Prawa kozackie*, w. 83). Pokrętnie tłumaczenie

²¹ Por. R. Szyber, *Piórem, kropidłem i szablą*, s. 111–150, 191–230.

²² Por. W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*, s. 344.

²³ K. L. Heck, *Żywot kozaków lisowskich. Poemat Józefa Bartłomieja Zimorowicza*, Lwów 1886, s. 13.

sięga po kolejne argumenty, m.in. odwołujące się do pozornie prawdziwej etymologii:

Od medcu wzięła naprzód imię medycyna,
W niebie ten rzadko będzie, kto nie pija wina.
(*Prawa kozackie*, w. 89–90)

A więc trunkowi przypisano rolę gwarancji zdrowia, zbawienia, a nawet chyba młodości – „Starości sie nie bójmy, rzadki Kozak stary” (*Prawa kozackie*, w. 91), czytamy dalej, przecież lisowczyka „też zatłuką czasem” (*Prawa kozackie*, w. 76), a nikt w podeszłym wieku nie byłby w stanie sprostać trudom forsownych marszów oraz strategii wojny podjazdowej czy szarpania tyłów wroga. Gdy zaś kogoś dotknie choroba, w jej skutku żołnierz zacznie odstawać w pochodzie, marudera – ze względów taktycznych – trzeba dobić. Obietnica zachowania wcale młodego wieku wydaje się zatem dość osobliwa, zwłaszcza że jej realizacji, paradoksalnie, służyła niechybna śmierć z rąk przeciwnika lub niekiedy swoich.

Lisowczyk „być upitym / woli” (*Na herb kozacki*, w. 7–8), a „skoro ten kufel spełni” (*Prawa kozackie*, w. 10), opowie o sobie i swoich kompanionach – głosi zapowiedź zawarta w pierwszych wersach utworu. I nie dajmy się zwieść, wiarygodnych informacji na temat skutków umiłowania mocniejszych płynów darmo w *Żywocie* szukać. Poniekąd w sposób niezamierzony przynoszą je późniejsze pochwalne *Przewagi*, w których przestrzega się elearów, by zaniechali – „w ryńsztoku siedząc, pić abo w koszuli (a tym bardziej) nago na koniu biegać abo na ulicy jawnie a z pijaństwa siedzieć i inne podobne temu hultajstwa płodzić”²⁴. Znanе są inne kompromitujące relacje o osobliwych zachowaniach i nie można ich wytłumaczyć tylko gotowością do szabrownictwa – niejeden członek pułku „w kieckach, w płaszczach albo w czapkach białogłowskich jechał”²⁵. Jeden z epizodów wojennych pod Wiedniem w 1619 roku, gdy „wszyscy przez zdrowie cesarskie pełnili”, nieomal nie zakończył się rozbięciem oddziału. Lisowczycy jednak zdołali z opresji wyjść obronną ręką. Niemniej ewidentne to uchybienie ksiądz kapelan przedstawił jako okoliczność powiększającą skalę wyborności polskiego wojska, w swoich na poły pamiętnikarskich, na poły kronikarskich zapiskach nie powstrzymał się od żartobliwego, rubasznego stwierdzenia, iż w chwili niespodziewanego napadu na kwaterę lisowczyków, gdy wskutek ucieczki się rozpierzchni, „wszyscy się nie inaczej pewnie tylko wężem zgromadzili”²⁶. Co miał na myśli, nietrudno się domyśleć. Dembołęcki w całej swojej okazałości...

²⁴ W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*, s. 281.

²⁵ S. Stroynowski, *Artykuły glogowskie*, [w:] W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich*, s. 190 (art. 41), 191. Zob. też: W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*, s. 157.

²⁶ Zob. W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*, s. 196–197.

Niepowtarzalnej fantazji autora można zawdzięczać urozmaicone opracowanie tematyki bitności wojska, bez choćby cienia patosu. Zyskała ona co najmniej kilka poetyckich wizji, komponowanych na bazie mniej lub bardziej rozbudowanych zestawień łączących sztuki militarne z wybranymi profesjami, znanymi z potocznego doświadczenia życiowego czy też wykształcenia, jakie odebrał ksiądz Wojciech. Chciałoby się rzec, iż to rodzaj muzycznej fugi przekutej na literackie zgłoski aplauzu, jeden bowiem temat – ukazujący walory bojowe – wciąż tu powraca, lecz dzięki eksploatawaniu kolejnych paralel wytworzyła się niepowtarzalna szansa wydobywania najdrobniejszych niuansów aktywności lisowczyków w boju. Analogiom i tym razem patronuje niepodzielnie władający w tych partiach poemaciku humor.

Pierwsze napotkane w tekście porównanie wyzyskuje właściwości użytkownika retoryki. Po wyłuszczeniu informacji o pochodzeniu żołnierzy następuje wskazówka na temat źródeł ich edukacji wojskowej: „Tatarzy ich to szkoła, z nich się nauczyli / Na pamięć, żeby pismo po gębach kreślili” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 17–18). U pasów, zamiast szabel, „sylogizmy” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 19), w toku perswazji stosują obuchy, swoimi argumentami poruszają, pobudzają, ruszają każdego „człeka” i to skuteczniej aniżeli niejeden mistrz sztuki krasomówczej te „słowa rzekszy: Bij, siecz, neca” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 20).

Klamrę spinającą przedstawiony obraz i następny stanowi aluzja do przedmiotu zajęć typowych dla zapomnianego dziś już zawodu szmuklerza, wyrabiającego niegdyś z reguły ozdobne pasy i naramienniki, lisowczycy bowiem pojęli w lot tajniki tegoż rzemiosła i ze znanstwem wszystkich upiększali, tj. „guzy na głowie każdemu robili”. Kolejna wariacja o „przewagach” tytułowych bohaterów utworu dotyka istoty zadań realizowanych przez „balwierza”, cyrulika, niepośledniego, przekonuje ironicznie autor – kozacy umieją „bańki stawiać, / Krwie upuścić, ząb wybić, aperturę sprawić”, nie maścią, ale kijem „boki mażą” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 29–32), nawet puls potrafią sprawdzić, to nic, że badają zdrowych, a wszystkie te posługi czynią „tak dobrze” i „darmo”, bez zapłaty i tylko ze swej łaskawości, „z uprzejmej miłości” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 33–34).

Najciekawszą konfrontacją wydaje się ukazanie braci lisowskiej jako muzyków nie od parady i nie z przypadku. Wszak „dla uciechy grają / W kostki, w karty”, a skoro zabawiają się grą, to i „Melodyja tam wdzięczna” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 35–37), koncerty niepowtarzalne – w miejsce fugi zjawiają się „fugle” (figle), w miejsce zaś „taktu latają toczone maczugi” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 43–44).

Stąd jedni solmizują albo też pauzują,
Drudzy się kontrapunktem z oburącz częstują.
(*Ćwiczenia kozackie*, w. 45–46)

I jeszcze jedno odwołanie, tym razem do specjalności krawieckiej, a może pokrewnej – kuśnierskiej, wielokrotnie tym najemnikom bądź ich posługaczom, ciurom, przyszło „Hanusom kabaty” (*Obyczaje ciurów kozackich*, w. 127) dziurkować czy na płaszczach wełnę kutnerować (mechacić), sformułowania te należy traktować jako literacki ekwiwalent bitewnej rzeczywistości. Ubytki w tkaninie powstają wskutek ułucia przeciwnika, np. klingą szabli, nietrudno wreszcie sobie wyobrazić stan odzienia pokonanego, jest podziurawione i poszarpane, podobnie w efekcie odpowiednich zabiegów rzemieślniczych. Zjawiają się jeszcze inne rzemiosła – bednarstwo oraz rodzaj ślusarstwa (nie bez złodziejskich inklinacji), dające szansę – w pierwszym wypadku – zachowania pożądanego stanu beczek dzięki ich „pobijaniu” (żeby uniknąć rozsychania) i – jak w drugim – swoistej rekonstrukcji zabezpieczających pomieszczenia i budynki mechanizmów tzw. „ślepych zamków” (*Obyczaje ciurów kozackich*, w. 112), tj. jednostronnych, trudniejszych do sforsowania, wskutek przeróbki stają się one „widzącymi”, zwykłymi i znacznie łatwiejszymi do otwarcia.

Dobór profesji stanowiących oparcie dla wyznaczanych zbieżności wypada uznać za szczególnie udany, a zarazem wyrafinowany z uwagi na wymowę utworu. Kontekst zwyczajnych zadań muzyków, balwierzy, krawców czy dzisiejszych kaletników, bednarzy, ślusarzy z natury rzeczy ewokuje działania (wybić, robić, stawiać, sprawiać, mazać itp.), jak i ich konkretne skutki w przenośnym znaczeniu (guzy, ubytki w uzębieniu, siniaki, rany, opuchliznę, obite boki itp.), tożsame z efektami wyczynów „rządnych deliunaków” (*Prawa kozackie*, w. 67). Nieco inaczej kreowana jest zgodność wojennej umiejętności i praktyki retorycznej, tę ostatnią potraktowano dość konwencjonalnie jako swoistą batalię, mającą na celu przekonanie oponenta do własnych racji, stąd wynika konieczność absolutnego podporządkowania się orężnej argumentacji lisowskiej.

Wprowadzony cykl porównań mógłby sprawiać wrażenie jakiejś monotonii, nic wszakże bardziej mylnego. Mozaika zestawień ilustruje różne walory wojskowe lisowczyków lub wielość aspektów ich niewyszukanej obyczajowości. Omawiane fragmenty *Żywota*, ale i inne wersy, odznaczają się wysokim poziomem dynamiki, czasowników tu aż nad miarę, noszą sensy wielu zdarzeń, odbijanych w cyklu zmyślnych kondensacji poetyckich. Wzmacnia takie wrażenie znakomicie obmyślana architektura okresów, krótkich, rwanych, nieregularnych zaburzeń rytmu (a imitujących rozedrganą, zmienną swoistość czasu wojny), niekiedy tylko sugestywnych wyliczeń. Tekst aż pulsuje „dzianiem się”, zmiennością:

Gębą pić, czołem zaś bić to kozacka sprawa,
Rębać, strzelać, uciekać, gonić to zabawa.
(*Prawa kozackie*, w. 83–84)

Zdumienie w odbiorze czytelniczym musi zrodzić świadomość, iż niemal wszystkie te czynności obserwujemy w przestrzeni pozostającej poza kurzawą bitewną, gdzieś na leżach albo w chwilach wytchnienia podczas poszczególnych kampanii. Szarzyńnie codzienności obozowej przydał poeta kolorów, miały ją uatrakcyjnić gra w karty i kości, kłótnie, pijatyki, burdy. Wartki dukt wierszowanej opowieści dodatkowo przecinają wtrącone wypowiedzi anonimowych bohaterów bądź krótki dialog z wyraźnymi akcentami ukraińskiej mowy:

„Pane brate, podymo w karty po złotemu”,
 Ten zasię, jako mędrszy, żeby to nie trawić
 Czasu darmo: „Należiej wszystko razem stawić”.
 (*Ćwiczenia kozackie*, w. 40–42)

Jeśli obaj rozmówcy zgodzili się na zaproponowane rozwiązanie, powód do bójki gotowy. Inne przytoczenie, zawierające intencje modlitwy kozaka:

[...] „Hospody, hospody horoszy.
 Daj mi mnoho lit krypkich, daj i mnoho hroszy”.
 (*Ćwiczenia kozackie*, w. 51–52)

Wieńczącemu utwór fragmentowi – odbiegającemu od całości fakturą, treścią oraz wymową – autor nadał formę wyjątkowo zwartej rozmowy dwóch kozaków, Iwana z Kiwajłą. Wypowiadane słowa stanowią mieszaninę językową mowy ukraińskiej i białoruskiej, co całkiem realnie, podobnie jak w *Kostyrach obozowych*, odbija rzeczywistość narodowościową ówczesnego wojska. Tkanek *Żywota* zasila słownictwo potoczne, a także wywodzące się z żargonu wojskowego (bić, siec, szabeltas, obuch), niepozbawione sformułowań grubiańskich (gęba, łeb, tłuc). Co ciekawe wszakże, w tekście wcale nie dominuje leksyka mająca na celu deskrypcję ekwipunku żołnierskiego. Rolę tę przejęły desygnaty charakterystyczne dla przywoływanych w poemaciku profesji, wskutek czego istota formacji militarnej uzyskała obraz mieniący się feerią swoistych eufemizmów, które wskazują konkretne i typowe dla lisowczyków działania, niemniej – dodajmy – ostry wydzźwięk brutalności poczyniań straceńczych kozaków znacząco tępi ten pomysłowy zabieg autora.

Dobrze komponuje się w opisie *Żywota* materia przysłów, przywoływanych w bardziej lub mniej kanonicznym brzmieniu. Oto rezultaty wyczynów tytułowych bohaterów utworu ich ofiary poczują „z ruski miesiąc” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 26), a perswazja motywowana orężnym argumentem pójdzie „aż w pięty” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 26). Enuncjacja precyzyjna, krótka, zrozumiała, zwłaszcza że aż dwa te utarte frazeologizmy odnajdujemy w jednym wersie, ukazują one czas (długi) i jakość (bolesny) osobliwych „przysług” lisowczyków. Aluzjom prowerbialnym przypisano wymiar trafnego, a także jednoznacznego skrótu

myślowego, zwięźle ujmującego meritum sprawy. W następstwie dochodzi do zamierzonego zbliżenia biegu myśli piszącego z możliwościami percepcyjnymi czytelnika, odwołującymi się do powszechnie znanych „skamielin słownych”.

W innych frazach przychodzi lektorowi obcować z prawdziwym bogactwem kolejnych przysłów, ich kalejdoskop wydobywa rozmaite sensory skoncentrowane wokół tematu kości. O przypadkowości w doborze tej grupy porzekadeł mowy być nie może, wszystkie bowiem znakomicie, jak i we wcześniejszych przykładach, ujmują właściwości „towarzyszy” wchodzących w skład pułku. Nieraz wszak „przez skórę namacają kości” (kości komu porachować), nadto kość jest „trwała i pełna twardości”, jak kozak – w pewnym uproszczeniu i przenośnie dowodzi twórca, a przecież słyhać w tych określeniach reminiscencje powiedzeń w stylu: „twarda kość, Drabiku” lub „tu sęk, tu twarda kość” (*Ćwiczenia kozackie*, odpowiednio: w. 34, 57). Zresztą trwałość i twardość to typowe, przysłowiowe cechy kości. Pogłos innej mądrości ludowej – stanąć komuś kością w gardle – odzywa się w dystychu:

Nigdy rycerski człowiek marnie nie upadnie
I kość, chociaż nią rzucisz, stanie przecię snadnie.
(*Ćwiczenia kozackie*, w. 59–60)

Motyw podsuwa dalsze ciekawe pomysły; „kość wielooka” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 61) stanowi raczej peryfrazę wskazującą używany do gry w czasie obozowego rozprężenia sześcianik i to niejako stąd kolejny atut lisowczyka, zdefiniowany również powiedzeniem, lecz tym razem spod hasła kot. Ponieważ wspomniany atrybut hazardowej rozrywki „zawszą nosi oczy” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 61), a zatem – jak każe logika dowodzenia w siedemnastowiecznym wierszu – „I młodiec obaczy jak kot o północy” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 62), co jest stwierdzeniem ewidentnej oczywistości i być może stanowi przerobiony ekwiwalent powiedzeń: „kto ma kocie oczy, ten widzi i w nocy” lub „widzieć jak kot”, tj. dobrze, nawet po zmroku. Popularnych porzekadeł, powiedzeń, powszechnych frazeologizmów, obecnych na co dzień w polszczyźnie i zręcznie wtopionych w *Żywot* (często tylko na zasadzie swoistego podtekstu) znajdziemy więcej, z faktograficznego obowiązku warto je przytoczyć: strzyc i golić (ironicznie o pozornie życzliwych, a w rzeczywistości łupiących²⁷), goły nagiego nie nakryje, bez duszy (Łach bez konia, jak ciało bez duszy), przegrać do koszuli (ograć się do koszuli), pukać w łeb, przeżegnać kogoś pałaszem (przeżegnać czymś kogoś), zakrzywić na kogoś palec, robić do nieba mosty (ubogiemu kawał chleba to most do nieba), zatykać gębę, pomsta Boża, zawrzeć przymierze z piekłem. Ostatnia zaś formuła może przywołać na myśl dzieje legendarnego Jana Twardowskiego żyjącego w XVI wieku, prototyp bohatera Mickiewiczowskiej ballady, który po-

²⁷ Por. K. L. Heck, *op. cit.*, s. 29–30.

ność naprawdę zawarł pakt z diabłem. Ugruntowane uzusem, tradycją językową wyrażenia odegrały niepoślednią rolę w obłudnej strategii literackiej zmierzającej do usprawiedliwienia ekscesów i pospolitych przestępstw, jakich dopuszczali się lisowczycy. Nie inaczej relacjonował dzieje elearów Dembołęcki w *Przewagach*, odczytamy w nich ponad setkę rozmaitych prowerbiów, co więcej – wypada księdza kapelana uznać za wcale zasłużonego dla rodzimej paremiografii i paremiologii, gdyż jako pierwszy w naszym piśmiennictwie odnotował wiele maksym i utartych zwrotów²⁸.

Wróćmy jeszcze do kości, bowiem autor wykorzystał następne z nią skojarzenie, by zrewidować pierwotny herb żołnierzy, ukazujący siedzącego na beczce kozaka w towarzystwie Marsa oraz Afrodyty, przy czym zalotnie wypowiedane zachęty tej ostatniej junak lekceważy, sięgając po kufel – woli bowiem „być upitym / [...] niżli wszetecznym abo więc zabitym” (*Na herb kozacki*, w. 7–8). Ten plastyczny obraz zmodyfikowano, jego miejsce zastępuje „kostuchna” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 56) – wyobrażenie upersonifikowanej Śmierci, czyli kościotrup wyposażony w kosę bądź niekiedy siekiere. Ponure to godło stanowi esencję zasadniczej działalności tytułowych bohaterów *Żywota*, choć autor i tym razem ironizuje poprzez zastosowanie deminutywu. Jest ozdoba, widać na niej „zyzy i dwie dryji” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 56), te staropolskie słowa nominalnie oznaczają typy zaprzęgów, mianowicie odpowiednio sześćcio- i trójkonny, lecz w tym otoczeniu literackim chyba należy je zinterpretować jako odpowiedniki liczby oczek na ścianach kostki do gry, dającej się skorelować z ideą fortuny, gdyż igraszka, zrządzenie losu zdecyduje o życiu bądź śmierci tych, którzy staną na drodze lisowczyka. I ponury ten wniosek dla potencjalnych pokrzywdzonych okazuje się krzepiący z kolei dla samych najemników, ponieważ „dobra kostuchna / Jest jako folwark jaki abo jak matuchna” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 65–66).

Nieco wcześniej autor rozważał możliwość wprowadzenia innej wizji, niemniej i tak nie koliduje ona z ostatecznie zaproponowanym, a dopiero co omówionym emblematem żołnierzy:

Herb wszystkim pospolity: dwa abo trzy wręby,
Który każdy ponosi z nich na wierzchu gęby.
(*Ćwiczenia kozackie*, w. 53–54)

Szczegół ten zwraca uwagę m.in. z powodu zbieżności z opisem elearów w *Przewagach*. Dembołęcki w 1622 roku osobiście przedstawiał niespotykany wygląd wojskowych przed dworem arcyksięcia Leopolda Habsburga. Zmuszony był do rozwiewania zdziwienia pytających, dlaczego lisowczycy mieli „twarzę [...] porąbane, etc. [...] oni to rozumeli – notował cokolwiek zde gustowany igno-

²⁸ Por. R. Szyber, *Przysłowia w „Przewagach elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, „Literatura Ludowa” 1999, z. 2.

rancją swoich rozmówców kapelan – iż tak żołnierz powinien być mieć piękną twarzyczkę i włoski strój jako panięta, których tam widali)²⁹.

W sferze ciekawych pomysłów lingwistycznych *Żywota* mieści się również kształtowanie uzasadnień usprawiedliwiających kozaków, które odwołują się do wiedzy etymologicznej. Rzecz oczywista, to pozorne wywodzenie rzeczywistego źródłosłowu ma swój ewidentny cel, by zdejść odium grzechu za nadmiar spożywanych trunków, jak już wcześniej wskazywaliśmy.

Raz jeszcze odwoła się autor do podobnego chwytu w sformułowaniu „fugle miasto fugi”, w formie pierwszego słowa – urobionego z poprawnych „figli” – wiadać próbę ustalenia węgierskiej proveniencji wyrazu, a może jest ono pokłosiem przeróbki niemieckiego *die Fuchtel* – płaz, uderzenie płazem. Walory omawianych wersetów wzrastają dzięki widocznej, a właściwie słyszalnej instrumentacji głoskowej. Niewybrednie prowadzona gra językowa owocuje w jeszcze nieco inny sposób. Lisowczycy wyniszczali – odnotowuje autor – „Melanknechtową [...] wiarę”, gdyż wielu „lutrów dali diabłom na ofiarę” (*Potyczki kozaków lisowskich*, w. 167–168). Aluzyjnie, aczkolwiek przejrzyście, zjawia się tu postać historyczna, znany przywódca protestantyzmu niemieckiego. Jego nazwiska nie widzimy w kanonicznej postaci, uległo przekształceniu i otrzymało jednoznacznie negatywny, pogardliwy odcień znaczeniowy, wynikający z sensu wyrazu knecht, czyli piechur (w wojsku niemieckim) bądź pacholek, sługus. Identycznej techniki używał Dembołęcki w przypisanej mu *Deklaracyji abo objaśnieniu kart kozackich*, pochodzącej mniej więcej z tego samego okresu co *Żywot*, oraz w *Przewagach*. W starszym zabytku natrafiamy na Bydługabora (Bethlen Gabor), w obu zaś tekstach zjawia się Falsgraf, *Deklaracyja* dodatkowo operuje zniekształconym imieniem „króla zimowego” – Frydrak (Fryderyk V Wittelsbach). W każdym wypadku modyfikacje skutkują bezceremonialną kalumnią³⁰, ocierającą się niekiedy o wulgarność, równocześnie znamionują one zapatrywania samego twórcy – zagorzałego przeciwnika reformacji i politycznych wrogów cesarstwa oraz papieżstwa.

Niemaló wysiłku włożył Dembołęcki w wykreowanie fundamentu motywacyjnego działań lisowczyków. Sięgnął tu wielokrotnie po leksykon nieobczy chrześcijaństwu, choć zastosowana terminologia nie ma nic wspólnego z istotą promowanych przez Kościół cnót, dlatego też to tylko słowa, nadto z premedytacją użyte wyjątkowo przewrotnie, do czego właściwie przyzwyczajają lektura *Żywota*. Napad i pobicie to efekt „uprzejmej miłości”, „nabożeństwo ich” decyduje o charakterystycznych fryzurach i wąsach, łagodność znamionuje zwyczajną zgodą ujęta w formie odpowiedzi „«Będzie to po woli»” (*Ćwiczenia kozackie*,

²⁹ W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*, s. 303.

³⁰ Por. R. Szyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty...*, s. 25–26 (przyp. 41), 108–109 (przyp. 4–5), 111–112 (przyp. 5–6), 124, 139.

w. 48), „W nadziei [...] żyją, mają tęgą wiarę” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 49) i modlitwy do Boga nie zaniedbują, ale w prośbach przed ołtarzem wybijają się względy merkantylne, egoistyczne, grosza nie pominą w swych błaganiach, o niebie myślą, stąd umiłowanie wina, uprawiane zaś rzemiosło powoduje, iż są „Bożym igrzyskiem” (*Ćwiczenia kozackie*, w. 71), otrzymali też prawo do stanowienia wielkości pokuty przestępcom. Napomknijmy, że na pochwałę zasługują również i ze względu na czynny udział w realizacji kontrreformacyjnego programu – aby „heretycy ślepi nie błądzili”, pułk skutecznie innowierców sprowadzał ze „złej drogi” (*Potyczki kozaków lisowskich*, w. 169–170).

Ich ciurowie to „otworzyści ludzie”, dzięki nim bowiem cokolwiek zamknięte „wnet otworem budzie” (*Obyczaje ciurów kozackich*, w. 99–100), „Miłosierni jak trzeba” – nie godzą się na nagość, więc wszystko okryją swoją suknią (*Obyczaje ciurów kozackich*, w. 101–102), po duchową strawę „do cerkwie” chodzą, nawet gdy zamknięta (*Obyczaje ciurów kozackich*, w. 99–100), znak krzyża czynią nie ręką, lecz pałaszem (*Obyczaje ciurów kozackich*, w. 113), „Słowa też dotrzymują, kiedy obiecują” i kradną, zgodnie z zapowiedzią (*Obyczaje ciurów kozackich*, w. 129–130), a i cudów uzdrowienia potrafią dokonać (przywrócić wzrok tzw. ślepym zamkom). Dowody tolerowania i przymykania oka zwłaszcza na kradzież znajdujemy w *Przewagach*, zbagatelizowanie rangi problemu daje pożądany efekt, Dembołęcki zastanawia się, czy to naprawdę grzech, kiedy to Polak –

zje i spije, a choć też niegdy który ich ciura, gdy mu koń ustanie, freza sobie na kilka mil (bo dalek nie wytrwa) pożyczycy u kogo lubo dla niedostatku krawców polskich płaszcz abo kabat, lubo cokolwiek lekkoruchomego do używania weźmie³¹.

Niespodziewanie wreszcie powie Dembołęcki o posługaczach wojskowych – „desperaci okrutni” (*Obyczaje ciurów kozackich*, w. 132), przymierze zawarli z „piekłem wrzącym” (*Obyczaje ciurów kozackich*, w. 120), aby „lepszy pokój aż do śmierci mieli” (*Obyczaje ciurów kozackich*, w. 119). I to wyznanie wydaje się nieco zaskakujące, gdyż nosi znamiona wcale rzeczowej, choć emocjonalnej oceny, niemniej kontekst raczej odziera tę opinię z pozorów obiektywizmu – należy ją zatem pojmować jako swoistą pogroźkę skierowaną do tych, którzy odważą się stanąć ciurom na drodze.

Obłudne eksplikacje wolno traktować jako ułaskawiające namaszczenie dla nagannych wybryków „towarzyszy” i ich pachółków, wobec czego poważne przestępstwa odtwarzane są ze szczególną lekkością, lekkością słów. Jest aprobata, przyzwolenie. Wszystko skąpane oparami beztroskiego śmiechu wzbudzanego nieoczekiwaną puentą, przejaskrawieniem, karykaturą, groteską. I w tym sensie *Żywot* to swoiście pojęta interpretacja poetycka wyczynów lisowczyków, sięgająca po szeroką gamę topik w celu osiągnięcia perswazyjnych zamierzeń.

³¹ *Ibidem*, s. 272.

Jak się okazuje, autor przewrotnie wyluskał nawet wartości chrześcijańskie, żeby rozgrzeszyć, choćby tylko literacko, awanturnych kondotierów. Niełatwym zadaniem wydaje się opisanie mechanizmu odpowiedzialnego za obecny w tekście komizm, jest on bowiem w *Żywocie* środkiem, nie zaś główną intencją, ta ostatnia wcale nie wydaje się zabawna. Wybrzmiewa tu raczej rodzaj niebezpiecznej groźby adresowanej do jakichkolwiek przeciwników religii oraz istniejącego i akceptowanego przez autora politycznego *status quo*.

Żartobliwy charakter utworu jest pokłosiem osobliwego dowodzenia, dowodzenia na niby słusznego. Konstrukcje słowne powielają typowe schematy mowy i na pewno nie patronuje im zasada *concorors discordia* czy *discors concordia*. Dopiero cała seria puent, nieoczekiwanych konkluzji, bo wywiedzionych na kanwie logiki sowizdrzalskiej, rodzi śmiech, choć humor – jak wspomnieliśmy – został podporządkowany naczelnjej idei, zasadniczemu przesłaniu *Żywota*. Koncept poematu opiera się na prostocie i w wielu wypadkach konwencjonalności artystycznej wizji, dlatego też próżno oczekiwać wyszukanej metaforyki. Na prawach wyjątku trafia się interesujący obraz śmierci założyciela i pierwszego wodza pułku:

Szczęśliwys jest, Lisowski, ty, Józefie, mówię,
Który na srot puściwysz dla ojczyzny zdrowie,
Nie litowałeś dusze twej wylać przez rany.
(*Potyczki kozaków lisowskich*, w. 137–139)

Biorąc pod uwagę tonację, ujęcie, szatę językową oraz wydźwięk, utwór rozpada się na trzy części. Pierwszą wyróżnia parodia, dynamika i pobłażliwość dla opiewanych faktów, druga odznacza się zakusami do podniosłości w realizacji pochwały samego Lisowskiego i dokonań stworzonego przezeń pułku (również po śmierci jego twórcy), ostatnią zaś – najbardziej odmienną – charakteryzuje dialog, składający się (pominąwszy krótkie zwroty grzecznościowe i pozdrowienia) z serii prostych, pozbawionych literackiej rangi pytań zadawanych przez Iwana, natomiast lakonicznych odpowiedzi – niekiedy jednowyrazowych, zamkniętych w pojedynczym zdaniu – udziela Kiwajło. Rozmowa ta na tle wcześniejszych partii *Żywota* zyskuje szczególną wymowę, naśladuje bowiem autentyczną relację ze świeżych zająć z końca 1619 i początku 1620 roku na Morawach i stanowi swoisty epilog, odarty z humoru i niemal patosu właściwych dla dwóch pierwszych części utworu. Zresztą – dodajmy – rygoryzm, skrótowość tego dialogu, wobec „rozgadania” we wcześniejszych miejscach, zdumiewa. Co ciekawe, wprowadzeniu do tej konwersacji służy zapowiedź oparta na prawie identycznym założeniu wskazywania opowiadających, którą obserwujemy w początkowych wersach – na wstępie opowieść snuje kozak siedzący na beczce, by następnie oddać głos Kiwajle oraz Iwanowi:

Wszystkiego wam nie powiem, jeśli jeszcze chcecie
Słyszeć o nich, od tych dwu pytać się będziecie.
(*Potycki kozaków lisowskich*, w. 177–178)

Zwiastuny te, powtórzone dwukrotnie, wiążą różnoimienny pod wieloma względami materiał w zamkniętą kompozycyjnie jednostkę literacką (i nieważne, czy być może rozmowę dopisano już później po opracowaniu kanonicznego brzmienia rymowanych partii). W rezultacie niewątpliwie powstał wielobarwny, urozmaicony na różne sposoby poemacik o kozakach lisowskich.

Analizując *Żywot*, największą trudność przedstawia chyba kwestia uchwylenia istoty tożsamości genologicznej tekstu. Co do poematu, poemaciku właściwie, panuje pełna zgoda, niełatwo o nią, gdy wchodzi w rachubę epitet, pełniej charakteryzujący zabytek. Najczęściej proponuje się różne określenia – satyryczny, żartobliwy, humorystyczny czy heroikomiczny, akcentując w ten czy inny sposób właściwości pierwszej części utworu i pomijając jego ostateczny wydźwięk oraz cechy dwóch kolejnych części (nasyconych śmiechem w mniejszym stopniu bądź też zupełnie go pozbawionych). Ten liczący blisko dwieście wersów opis kozaków lisowskich wydaje się jednak rodzajem satyry, udawanej, pozornej, odwróconej, satyry inwersyjnej. Podlegające powszechnej krytyce wady okazały się w *Żywocie* jeśli nie atutami, to przynajmniej zlekceważono ich szkodliwość w aspekcie ludzkim bądź społecznym, zresztą nie bez widocznej ironii czy też nawet autoironii, gdyż przytłaczającą większość opowieści – w świecie przedstawionym – ukazuje junak kozacki siedzący na baryle. Można właściwie zaryzykować sąd, iż wszystkie ujemne strony zagońców zmyślnie przekuto w ich walory. Nieadekwatność pochwały względem karygodnych czynów wydaje się ewidentna. Nie mieści pojęcie satyry inwersyjnej ogólnej wymowy druku z 1620 roku, którą wiązaliśmy z pogróżką, dlatego też niezbędny okaże się kolejny epitet wskazujący propagandowy ryt dziełka. Propagandowa satyra inwersyjna, przy wszystkich niedoskonałościach takiej kwalifikacji, może być całkiem precyzyjnym określeniem *Żywota*, jego treści, dominant formalnych, strategii literackiej, humoru oraz celu. Pojemność terminu gwarantuje również miejsce dla fragmentów nie wywołujących śmiechu, aczkolwiek istotnych w kontekście całości.

Wyrafinowana, złożona, oryginalna koncepcja *Żywota* okazała się fatalna w skutkach jeśli chodzi o odbiór czytelniczy, popularność. Bardziej przejrzyste prezentują się pomysły zrealizowane przez Dembołęckiego w *Liście i Wierszach o lisowczykach*, eksploatujące podobne motywy (np. bój z Hanusem lub Hansem). W obu zabytkach „dzieła” ich tytułowych bohaterów opowiada Niemiec, „luter” i czyni to łamaną polszczyzną, co językowo uwierzytelnia przekaz, wskutek czego dalece bardziej wiarygodne stają się obawy wypowiedziane przez Habsperta Nikła i X Faclawa, a wszystko, jak w *Żywocie*, zaprawione niemałą dozą humoru.

List oraz *Wiersze* miały obrazować polskiemu lektorowi opinie protestantów o lisowczykach, choć okaleczony na modłę niemiecką tekst stanowił zapewne nie lada przeszkodę w rozumieniu pozornie paszkwilanckich epistoł. Ale strategia logiczna, przejrzysta i zrozumiała. Żeby osiągnąć zamierzony efekt, *Żywot* winien być po prostu zaadresowany do wszystkich, tylko nie do Polaków, którzy lisowczykom nie chcieli i nadal nie chcą wybaczyć grzechów, nadto i dzisiaj zupełnie nie przekonuje usprawiedliwiająca argumentacja siedemnastowiecznego twórcy, za wszelką cenę wybielającego portret eleara. Obłuda nader widoczna. Ideę *Żywota* wypada uznać za poniekąd chybioną, co najmniej zagmatwaną, niejasną wprost, choć rozumiemy korektę konwencji językowej (na przestrzeni wymienionych wcześniej wierszy kapelana), bowiem uczytelnia przekaz, lecz rujnuje podwaliny obranego sensu, zasadniczo komplikuje i znosi jego zasadność. To nie jedyny nieudany – mimo licznych zalet – tekst Dembołęckiego.

Szkoda, że tak efektowny, zręcznie napisany utwór promuje nieprawdopodobne, wręcz karkołomne oceny, zachwalające m.in. patologiczne postawy lisowczyków. Temat zbyt poważny, by traktować go w szczególnie lekki sposób i bagatelizować istotę rzeczy, by przystać – choćby z przymrużeniem oka – na zaproponowaną obłudę, by wreszcie zgodzić się na humorystyczne ujęcie spod znaku „świata na opak”³². Ogólna wymowa *Żywota* razi posuniętą do granic możliwej pobłażliwości przesadą i brakiem obiektywizmu, czego nie usprawiedliwiają ani konwencja, ani poetyka sowizdrzalska, gdyż tytułowi bohaterowie to ludzie z krwi i kości, ludzie ze swoją przeszłością, niepozabawioną zwłaszcza – mówiąc oględnie – ciemnych stron. Różni ich od Albertusów czy Maćków zakorzenienie w rzeczywistości historycznej, w której obrębie nie sposób uniknąć odpowiedzialności, a my po prostu nie chcemy tak zwyczajnie i bezrefleksyjnie wybaczyć wyrządzonych krzywd. Może okoliczności łagodzących winno upatrywać się w rozwiązaniu zakładającym włożenie w usta bohaterom tytułowym całej opowieści, co dystansuje cokolwiek autora od ogólnej wymowy poematu. I byłby zapewne ten tekst w kanonie najznakomitszych dzieł siedemnastego stulecia, gdyby opiewał dzieje fikcyjnych postaci pokroju tych, które zaludniają np. *Wyprawę plebańską*, jednakże przesłanie *Żywota kozaków lisowskich* skazuje go

³² Wyłącznie ironia raczej nie może stanowić absolutnie doskonałego klucza do poprawnego odczytania *Żywota*, gdyż ten jeden tytuł zapowiada pomniejszych utworów o zasadniczo różnej wymowie. Raz – to seria żartobliwych zniekształceń (mających na celu bagatelizowanie oczywistych przywar i ukazanie ich jako zajęcia pospolitych lub mniej pospolitych rzemieślników), dwa – to całkiem serio wypowiedziana pochwała Lisowskiego oraz jego pułku (*Potyczki kozaków lisowskich*), a także wyjątkowo oszczędna w słowa wymiana zdań między Kiwajłem i Iwanem, nader treściwa, niemająca nic wspólnego z humorem, raczej wyrażająca troskę dyskutujących „towarzyszów” o losy własne, kraju, tej części Europy... Lapidarność tej „dysputy”, jej „kwintesencyjność” wyraża w najwyższym stopniu powagę sytuacji (mowa o wojennej zawierusze), więc może i – w kontekście całości tekstu – uwierzytelnia błahość przewinień elearskiej braci, zgodnie z zamiarem twórcy.

na swoiście pojętą banicję, wszak druk z 1620 roku nie cieszy się szczególnym wzięciem, chociaż ze względu na zgola nietuzinkową technikę literacką czy wyobraźnię jego autora na pewno zasługuje na wcale wysokie noty³³.

SUMMARY

The main idea of this paper is to represent various issues concentrated around the mentioned above anonymous text written in 1620. The poem, divided into four essential parts preceded with a kind of introduction and followed with a dialogue of Iwan and Kiwajło, seems to be an excellent and considerably slight literary masterpiece although is certainly underestimated. It is worth reading because of its specific outstanding features giving a chance of showing the title characters known as knights without fear and honour in new light, that means the author paints their portrait converting evident faults into advantages in baroque or mischievous manner. Therefore, for example, proofs of drunkennes appear as activities typical for a military training ground drillings, rows are treated as concerts and their participants resemble only noble musicians, they also become rhetors persuading with their sword arguments or even physicians curing by extracting teeth that are euphemistic equivalents of true attitudes. Numerous similar hypocritical pictures fill the whole text, presenting Lisowczyks as various craftsmen instead of their real profile. This rhymed work may be called a propaganda inversive satire. Humour, wordplays, proverbs and concepts of this output draw those people in a special way, always laudatory, but historical circumstances convince *Life* cannot be believed as a pure panegyric – it is an apology like *Przewagi elearów polskich (The Ascendancy of Polish Elears)* published in Poznań in 1623 by Wojciech Dembołęcki who likely must have been the author of being described *Life*, too. Such an attribution is almost completely forgotten, but this conclusion was established thanks to thorough studies lead by Władysław Magnuszewski in sixties and seventies last century. In fact this original poem has been thought to be created by Józef Bartłomiej Zimorowic because of a short signature “B. Zmrcz.” included in the ending of the text’s preface, nevertheless it should be rather comprehended as an allonym indeed used by Dembołęcki.

STRESZCZENIE

Głównym celem artykułu jest przedstawienie rozmaitych zagadnień skoncentrowanych wokół wspomnianego wyżej anonimowego tekstu napisanego w 1620 roku. Poemacik, podzielony na cztery zasadnicze części, poprzedzony rodzajem wprowadzenia i zamknięty rozmową Iwana z Kiwajłą, wydaje się znakomitym małym literackim arcydziełem, chociaż z pewnością niedocenianym. Warto go czytać ze względu na specyficzne i wyróżniające cechy, dające szansę ukazania bohaterów tytułowych, znanych jako rycerzy bez strachu i honoru, w nowym świetle, co znaczy, że autor maluje ich portret, przekształcając ewidentne wady w zalety w barokowym lub sowizdrzalskim stylu. Dlatego też, na przykład, dowody pijaństwa okazują się czynnościami typowymi dla ćwiczeń z poligonu, burdy są traktowane jako koncerty i ich uczestnicy przypominają znakomitych muzy-

³³ Diametralnie przeciwną opinię na temat *Żywota* wypowiedział dziewiętnastowieczny jego wydawca i komentator K. L. Heck (*op. cit.*, s. 13–23), m.in. skrupulatnie wyliczając niedokładność rymów wiersza oraz inne zaburzenia rytmiczne (s. 21–23 i przyp.). Ten sam autor nieco później (*Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozinków) na tle stosunków ówczesnego Lwowa*, Kraków 1894, s. 100–112) zmienił jednak gros swoich poglądów o utworze, co zresztą wyraźnie zadeklarował (zob. *ibidem*, s. 107, przyp. 1).

ków, stają się też retorami perswadującymi z użyciem argumentu szabli lub nawet lekarzami leczącymi dzięki usunięciu zębów, co jest zbiorem eufemistycznych ekwiwalentów dla ich rzeczywistych postaw. Liczne podobne obłudne obrazy wypełniają cały ten tekst, przedstawiając lisowczyków jako rozmaitych rzemieślników, zamiast ich prawdziwego obrazu. To rymowane dziełko może być określone jako propagandowa satyra inwersyjna. Humor, gry słowne, przysłowia i koncepty tego utworu rysują tych ludzi w szczególny sposób, zawsze pochwalny, ale historyczne uwarunkowania przekonują, że *Żywot* nie może być uznawany za czysty panegiryk – to jest apologia, jak *Przewagi elearów polskich* opublikowane w 1623 roku przez Wojciecha Dembołęckiego, który najpewniej był autorem również omawianego *Żywota*. Tę atrybucję właściwie zapomniano, lecz jej fundament zawdzięczamy rozległym i gruntownym studiom Władysława Magnuszewskiego z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Co prawda utwór przypisywano Józefowi Bartłomiejowi Zimorowicowi ze względu na podpis „B. Zmrcz.” zamieszczony na końcu wstępu, jednak winien on być rozumiany jako allonim Dembołęckiego.